Nr. 8. Lwów, 15. kwietnia 1903. Rok XXVI.

# ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

†

## EUSTACHY KSIĄŻE SANGUSZKO.

Równocześnie z pojawieniem się ostatniego numeru „*Łowca*“ doszła nas smutna wiadomość o śmierci jednego z najlepszych synów tej ziemi.

Potomek rodu wywodzącego się od Olgierda, posiadającego w dziejach Rzeczypospolitej tak piękną jak rzadko który kartę, umiał przekonać społeczeństwo nasze, wbrew panującemu wśród niego samego mniemaniu, że absolutna zgodność uczuć jest jednak u nas do osiągnięcia. Książe Eustachy zjednoczył bowiem wszystkich, bez względu na przekonania polityczne i na stronnictwa, w szacunku i miłości ku sobie. Że zaś miłość tę i szacunek zdobył sobie w czasie długoletniej służby publicznej i używał ich tylko dla należycie pojętych celów publicznych, więc to zjednoczenie gorących uczuć społeczeństwa, które w innych warunkach byłoby uważane jako nagroda za osobiste przymioty, tutaj wyrosło w prawdziwą i wielką zasługę.

Od początku istnienia Towarzystwa należał Książe Eustachy nieprzerwanie do jego grona. Wielki zwolennik łowiectwa oddawał mu się z zamiłowaniem, a znakomitem urządzeniem rozległych swoich rewirów łowieckich złożył dowody tego zamiłowania.

Niech spocznie spokojnie w tej ziemi, która podobnie, jak inni Sanguszkowie, tak gorąco i tak „z p r z e k o n a n i a“ kochał!

# WIOSENNE POGADANKI.

Skreślił R. KESSELRING.

*Wstęp. — Tegoroczne wyniki polowań w porównaniu do do lat poprzednich, w okolicy przez wściekliznę lisów nawiedzonej, ubytek lisów, wzrost zajęcy. — W jakim kierunku działa głównie nasz klimat szkodliwie na rozwój zajęcy?— Opóźnienie się rojki chrabąszcza majowego, jako dowód zmienności klimatu. Łagodne zimy, rozrost saren. — Polowanie na jastrzębia zapomocą gołębi i chwytanie tegoż na lep.*

Gdy polowania zimowe się ukończą i zniknie biała szata z pól i lasów, niebo się zamroczy, błota po drogach dosięgną kostek i na nic się nie przydadzą przechodniom choćby najwyższe kalosze rosyjskie, gdy termometr stanie jak zaklęty przy zerze i z miejsca się nie ruszy, gdy nareszcie wieczorami ogarnią cię nudy i nadaremnie spoglądasz, choćby za najbliższym sąsiadem, bo on się do ciebie wozem bez narażenia życia dostać nie może, natenczas myśliwemu, żyjącemu na wsi przychodzą najrozmaitsze myśli i wspomnienia. Spisać najważniejsze, ubrać je w należytą szatę, nadać im formę i ukształcić, darmobyś się silił, bo na to trzeba odpowiedniego pióra. Niektóre z tych myśli przelatują po głowie na to chyba, aby już nigdy nie wrócić, inne znowu czepiwszy się silniej mózgu, trapią nas i męczą, nareszcie i one nikną. Są jednak między niemi i takie, które jako myśliwi, radzibyśmy uwięzić, przelać bądźcobądź na papier i w kształcie skromnych wiązanek, umieścić w *„Łowcu“* w tej nadziei, że się na coś przydadzą, że spotkają się z pobłażliwością szanownych czytelników.

Wściekliznę u lisów zauważono nasamprzód w roku 1900, w powiecie bobreckim, w Suchodole. Ogarnąwszy następnie, jak to na podstawie dat i badań naukowych, w swoim czasie w wyczerpujący sposób skreślił Dr. Tadeusz Gabryszewski w *„Łowcu“*, kilka powiatów sąsiednich, wskutek czego lisy w wielu miejscowościach prawie zupełnie wyginęły, wpłynęła ona tak korzystnie na ilość upolowanej w tym roku, pożytecznej zwierzyny, że porównując ją z ilością najbliższych lat poprzednich, widzimy już dzisiaj, szczególniej co do zajęcy, ogromną różnicę.

Nieznane mi są wprawdzie rezultaty rozkładów zwierzyny z wszystkich okolic, chorobą lisią nawiedzonych i zestawienie, które poniżej podaję, dotyczy tylko dóbr t. z. podlwowskich JE. R. hr. Potockiego, są to jednak miejscowości, leżące w trzech powiatach, lwowskim, bóbreckim i przemyślańskim, w której to właśnie okolicy przed dwoma laty najwięcej grasowała ta choroba, obszar zatem sam w sobie tak duży, że może służyć do obserwacyi.

Wykaz ubitej zwierzyny na polowaniach, w dobrach podlwowskich przed epidemią, w przecięciu z dwóch lat ostatnich:

Podciemne w jednym dniu: Dzików 2, lisów 6, rogaczy 2, zajęcy 10.

Tołszczów w jednym dniu: Dzików 20, lisów 8, rogaczy 6, zajęcy 20.

Suchodół w jednym dniu: Dzików 5, lisów 6, rogaczy 8, zajęcy 15.

Podmanasterz w trzech dniach: Dzików 4, lisów 16, rogaczy 9, zajęcy 47.

Staresioło w trzech dniach: Dzików 3, lisów 16, rogaczy 12, zajęcy 150.

Podhorodyszcze w dwóch dniach: Dzików 5, lisów 15, rogaczy 10, zajęcy 80.

Hanaczówka w jednym dniu: lisów 8, rogaczy 6, zajęcy 50.

Krosieńko w jednym dniu: lisów 5, rogaczy 4, zajęcy 30.

Wypyski w jednym dniu: lisów 6, rogaczy 6, zajęcy 90.

Ciemierzyńce w jednym dniu: lisów 4, rogaczy 4, zajęcy 100.

Kurowice pola w jednym dniu: lisów 7, zajęcy 80.

Razem w szesnastu dniach: dzików 39, lisów 97*) rogaczy 67, zajęcy 672.

Po epidemii w przecięciu z dwóch lat ostatnich:

Podciemne w jednym dniu: lisów 2, rogaczy 4, zajęcy 19.

W połowie graniczy z obcymi lasami, warunki dla zwierzyny, szczególniej co do zajęcy, niesprzyjające.

Tołszczów w jednym dniu: dzików 2, lisów 1, rogaczy 15, zajęcy 80.

W znacznej części warunki bardzo sprzyjające, ochrona i hodowla dobra.

Suchodół w jednym dniu: dzików 7, rogaczy 12, zajęcy 35.

Knieja olbrzymia, około 6000 morgów — w $^2/_3$ częściach graniczy z obcymi lasami, wewnątrz trzy wsi, warunki dla sarn dobre, zresztą niesprzyjający.

Podmanasterz w trzech dniach: dzików 4, rogaczy 10, zajęcy 103.

Część od Bóbrki i Chlebowic wielkich narażona na kłusownictwo i sidła.

Staresioło w jednym dniu: lisów 5, rogaczy 21, zajęcy 310.

Warunki wszędzie bardzo sprzyjające. Ochrona i hodowla nadzwyczaj staranna.

Podhorodyszcze w dwóch dniach: rogaczy 12, zajęcy 150.

Około 600—800 morgów w warunkach dobrych, zresztą mniej, pielęgnacya i ochrona dobra.

Hanaczówka w jednym dniu: lisów 2, rogaczy 13, zajęcy 97.

Warunki w całym rewirze bardzo sprzyjające. W roku 1902/3 nie polowano.

Krosieńko w jednym dniu: lisów 1, zajęcy 32.

Warunki mniej dobre.

Wypyski w jednym dniu: lis 1, rogaczy 6, zajęcy 105.

Warunki dla drobnej zwierzyny dobre, dozór i hodowla intenzywna.

Ciemierzyńce w jednym dniu: lis 1, rogaczy 8, zajęcy 103.

Warunki dla drobnej zwierzyny bardzo dobre, dozór i hodowla bardzo staranne.

---

*) Liczba lisów wymieniona dotyczy tylko tych, które ubito na polowaniach gremialnych z nagonką, wogóle pada ich rocznie o wiele więcej.

Kurowice pola w jednym dniu: lisów 4, zajęcy 202.

Razem dzików 13*), lisów 17, rogaczy 101, zajęcy 1236.

Zaraz na pierwszy rzut oka uderza gwałtowny ubytek lisów, bo podczas gdy w latach przed epidemią było ich na rozkładzie 97, liczba ubitych z końcem sezonu polowania w roku 1902/3 wykazuje zaledwie 17. Dla amatorów lisiego strzału strata to co prawda wielka, gdy się jednak zważy, o ile równocześnie zwiększył się rozkład rogaczy, a szczególniej zajęcy, których przyrost, mówmy co chcemy, głównie na karb ubytku lisów przyjąć wypada, natenczas mimo żalu naszego za „mykitą“ powinniśmy być zadowoleni.

Nie chciałbym z kredką w ręku obliczać i wykazać, o ile większe ma się z upolowanej zwierzyny pożytecznej zyski, jeżeli się na nią w zwierzostanach główną kładzie wagę, aby mnie nie posądzono o zbytni materyalizm, bo ten, jeżeli gdzie, to w myśliwstwie, nie powinien decydować i nie zawsze jest na miejscu — sądzę jednakże, że gdyby się udało stan naszych saren i zajęcy podnieść wszędzie do właściwej i odpowiedniej miary, co znowu tylko przy racyonalnej ochronie, hodowli i tępieniu drapieżników byłoby możliwe, natenczas obok niezaprzeczonych i znacznych korzyści, jakieby płynęły z łowiectwa, mogłoby oraz i w przyjemnościach jego, jakie ono dla wielu z sobą przynosi, wziąć udział i coraz szersze koło myśliwych.

Z pomiędzy pożytecznej zwierzyny, zasługującej na szczególniejszą opiekę, pierwsze miejsce zajmuje zając, później sarna, z ptaków zaś kuropatwa. Niemi też głównie chcielibyśmy się zająć.

U wielu myśliwych spotkać się można ze zdaniem, że w Galicyi z powodu jej klimatu, nie potrafimy nigdy dochować się takiego zwierzostanu, jaki n. p. mają Czechy.

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że klimat nasz podlegający tak częstym i raptownym zmianom, nie zawsze sprzyja zajączkom, z drugiej jednak strony musimy się liczyć i z tym faktem, że natura sama, stosownie do klimatu pewnej okolicy, zwierzęta swe odpowiednio usposabia i chroni.

Wiadomo, że parkanie się zajęcy rozpoczyna się raz wcześniej, raz później, a to stosownie do temperatury i stanu powietrza. Niekiedy rozpoczyna się ono już z końcem stycznia, niekiedy zaś dopiero w lutym, lub marcu. Bardzo ciekawy przykład mieliśmy pod tym względem tego roku, w rewirze starosielskim. Ubito tam w drugiej połowie stycznia b. r. zajęczycę, która w swem wnętrzu miała troje młodych! Rzecz tę, bądź co bądź niezwykłą, możemy sobie wytłumaczyć tylko w ten sposób, że po silnych mrozach w listopadzie z. r. nastąpiła raptem w drugiej połowie grudnia odwilż, która przy ciepłym wietrze południowo-zachodnim trwała jak wiadomo przeszło dwa tygodnie, że więc parkocenie u niektórych zajęcy rozpoczęło się już w miesiącu grudniu. W drugiej połowie stycznia b. r. mieliśmy znowu silne mrozy, a z początkiem lutego znowu odwilż, która trwa po dziś dzień.

*) Dziki przeważnie przechodnie. wskutek braku bukwy i żołędzi w latach ostatnich liczba ich znacznie się zmniejszyła.

Takie anormalne zmiany powietrza i temperatury, pociągają za sobą zwykle, zwłaszcza jeżeli dłużej trwają, u wielu zwierząt i anormalne obudzenie się popędów płciowych. Nie trzeba nadmieniać, że czas noszenia u zajęczyc trwa tylko 4 tygodnie, jeżeli zatem młode pokolenie zaskoczy pluta dłuższa, lub mróz, natenczas rzut cały będzie stracony.

Nieco odmienny, ale w następstwach swych zupełnie podobny objaw, mieliśmy z zającami w jesieni z. r. I tak, w miesiącu październiku i listopadzie spotykano na polach mnóstwo maleńkich i niewyrośniętych zajączków, a to dlatego, że wskutek znacznego opóźnienia się wiosny, a raczej niezwykłego zimna w kwietniu, maju i czerwcu opóźniło się jak wiadomo, w niebywały dawno już sposób nietylko całe zeszłoroczne żniwo, tak dalece, iż niektóre ziemiopłody jak n. p. fasola, kukurudza i t. p. bądź to nie dojrzały lub zupełnie wymarzły, ale też i lęg zajęcy ostatni, który w zwykłych warunkach kończy się już w sierpniu, opóźnił się przeszło niemal o całe dwa miesiące i przypadł dopiero gdzieś w październiku, z powodu czego wiele z nich jeszcze przed nastaniem zimy wyginęło.

Z powyższych spostrzeżeń wynikałoby zatem, że nietyle ostre i długo trwające zimy szkodzą naszym zającom, bo te, jeżeli tylko nie braknie im pokarmu, doskonale wytrzymują, ale raczej częste i raptowne zmiany temperatury, w różnych porach roku powodujące przyspieszenia albo opóźnienie się lęgu, jak to się zdarza tak często w naszym klimacie, są przyczyną, że zając w wielu okolicach u nas nie może się rozmnożyć tak szybko i w takiej ilości, jak to się dzieje n. p. w krajach, gdzie klimat jest więcej ustalony i tego rodzaju zmiany są rzadsze.

Można przyjąć wogóle, że najniekorzystniejszemi do rozmnoży u zajęcy są takie lata, w których po łagodnym styczniu i lutym, następuje mroźny, śnieżycami i deszczem, przeplatany marzec i kwiecień.

Jeżeli zatem nasza aura kapryśna, nie szczególnie sprzyjać ma naszym zajączkom, w takim razie z tem większą starannością powinniśmy usuwać wszelkie inne przyczyny, które rozwojowi ich stoją na przeszkodzie. Dlatego też przedewszystkiem precz z drapieżnikami! precz z lisem! choćby on nie wiem jak był przyjemny na polowaniach, precz nawet z bocianem! mimo tradycyi i mimo tego, że do ptaka tego mamy szczególniejszą sympatyę, a wtedy, jeżeli nie zrównamy się co do zwierzyny z innymi krajami, które nas wyprzedziły, to przynajmniej znacznie się do nich zbliżymy.

Co do samego lisa, to nie łudźmy się. W miejscowościach, gdzie grasowała wścieklizna jest wprawdzie lisów teraz stosunkowo bardzo mało, zawsze jednak jeszcze tyle, aby mogły się dostatecznie rozmnożyć.

Zresztą zwierz to wędrowny i z dalekich stron nieustannie nadciąga, a natura sama, ta najtroskliwsza matka dla wszystkich, wnet wyrówna braki, jeżeli tylko człowiek, ten najzaciętszy wróg jej porządku, nie stanie temu gwałtem na przeszkodzie.

W rozwoju niektórych zwierząt, jakoteż i roślin, spostrzegać można niekiedy bardzo ciekawe objawy. Są lata, gdzie ten lub ów gatunek rozmnoży się raptem do niesłychanej ilości, tak dalece, że stać się może dla człowieka prawdziwą plagą jak n. p. myszy i różne owady, a z roślin gorczyca i t. p. inne chwasty. To

trwa czas jakiś, potem zmniejsza się stopniowo ich ilość, a następnie przez dłuższy czas dla oka naszego nawet zupełnie znika; raptem ni stąd, ni zowąd pojawiają się znowu niekiedy jeszcze w większej ilości. Zdaje się, że największą rolę odgrywają w takich wypadkach wpływy atmosferyczne, jak słota, posucha, gorąco, zimno, wiatry, etc. działając na rozwój jakiegoś gatunku bądźto ujemnie, a w miarę pojawienia się tegoż w większej ilości pojawia się, niemal równocześnie, znalazłszy korzystniejsze warunki bytu, gatunek drugi i t. d. Oprócz tego wchodzą tu w grę jeszcze czynniki fizyologicznej natury, a zapewne i wiele innych przyczyn, niedostatecznie dotąd zbadanych.

Wobec inwazyi, jaka się zdarza w świecie owadów, a nawet i u niektórych gatunków ssaków niższego rzędu, człowiek nietylko jako jednostka, ale i w znaczeniu zbiorowem jest bezsilnym, a środki, jakimi się posługuje do jej zwalczenia, wywierają zazwyczaj skutek tylko bardzo mały. Jedynie tylko natura swym potężnym wpływem może położyć kres.

Niekiedy jedna burza, lub kilka dni słotnych i zimnych już wystarczy, a owad ten lub ów zniknie, albo stanie się tak rzadkim, że nie zwraca na siebie uwagi. Podobne zjawiska powtarzają się w przyrodzie dość często.

Niezliczona ilość myszy polnych, pojawiająca się w jesieni z. r. zapewne przestrachem przejęła niejednego rolnika. Można było widzieć, przejeżdżając drogą, jak zwinnie i licznie krzątały się po zasiewach te szkodliwe stworzenia, a tuż za niemi ciągnęły jakby ciemne chmury, nieprzejrzane stada kruków, wron, kawek i gawronów, by zasiąść do suto zastawionego stołu i do woli się pożywić. Zapewnie i nasz „mykita“ jakoteż i wiele innych drapieżników przyłączyło się do tej uczty. Zużyto też miejscami nie małą ilość trutek. Lecz czy to wszystko pomogłoby do zwalczenia tej plagi? Ileż to zresztą korców pszenicy i kilogramów strychniny potrzebaby, aby wygubić tę miliardową rzeszę?

W listopadzie nastąpiły siarczyste mrozy. Rola bez okrywy śniegowej skrzepła, jak kamień, głęboko. Był to pierwszy atak na myszy zesłany z nieba, atak ciężki, lecz dla wielu rolników zbawienny, bo chronił ich pracę od dalszego spustoszenia. Szczupłe zapasy pożywienia, nagromadzone przez myszy w norach, wnet się wyczerpały, a słabo rozwinięte zasiewy nie mogły ich już ochronić od głodu i zimna. Nastąpiła wędrówka dniem i nocą, a co nie mogło się ratować ucieczką do sąsiednich lasów, padło ofiarą przeróżnych drapieżników, lub wyginęło. Ucierpiały wskutek tego znacznie lasy, jak świadczą o tem liczne pieńki, w zapustach naokoło poobgryzane, ale plaga dzięki Bogu ustała, myszy widzimy teraz bardzo mało.

Jako charakterystyczny i bardzo ciekawy przykład, co do zmiany naszego klimatu, daje nam chrabąszcz majowy (*Melolontha vulgaris*).

Owad ten jak wiadomo, nim się wydoskonali i stanie się chrząszczem, ulega najpierw przeobrażeniu t. j. musi przejść pewne stany, a mianowicie jako jajo, gąsienica (pędrak) i poczwarka, a okres czasu, jaki upływa od chwili złożenia jaja przez samicę, aż do opuszczenia poczwarki, czyli wylotu młodego chrząszcza, trwa lat cztery.

Pojawia się on mniej więcej co rok, są jednak pewne lata t. z. okresowe (Flugjahre), w których występuje w bardzo wielkiej ilości. Lata takie powtarzały się z reguły co czwarty rok i to tak dalece, że niemal z całą pewnością można było z góry zapowiedzieć, w którym roku chrabąszcz majowy masowo się pojawi.

Takiemi latami były n. p. rok 1874, 1878, 1882, 1886 i 1890, a z porządku rzeczy miały być także lata 1894, 1898 i rok zeszły tj. 1902. Tymczasem przepowiednie co do okresowych trzech lat ostatnich nie sprawdziły się. Chrząszcz majowy bowiem wystąpił wprawdzie i w tych latach, miejscami nawet dość licznie, wogóle jednak biorąc, nie w takiej ilości, jak się spodziewano, a były nawet i takie lata, jak n. p. rok 1901, które właściwą rojkę główną znacznie przewyższyły, rok zaś zeszły tj. 1902, na który zapowiedzianą była główna rojka chrabąszcza zawiódł prawie zupełnie, bo jak wiadomo, chrząszczy majowych w owym czasie mieliśmy bardzo mało.

Ciekawe bardzo, czy się sprawdzi przepowiednia co do roku bieżącego, w którym wbrew porządkowi rzeczy zapowiedzianą jest główna rójka chrabąszcza majowego, a władze polityczne wysłały już okólniki, celem tępienia tego wielkiego tak w rolnictwie jak i gospodarstwie lasowem, szkodnika.

Zdaje się, że pamiętne słoty w latach 1903 i 1904 (rok wystawowy), a niemniej też i nadzwyczaj chłodne i dżdżyste wiosny, jakie od szeregu lat u nas zapanowały, nie pozwoliły rozmnożyć się temu owadowi w takiej ilości i w taki sposób, jak dawniej; zmienił się zatem wskutek tego nietylko porządek, w jakim owad ten przedtem zwykle masalnie występywał, ale co jeszcze ważniejsze, opóźniła się i rójka jego ostatnimi czasy prawie o cały miesiąc, bo podczas gdy chrabąszcz majowy pojawiał się dawniej już zwykle z początkiem maja, widzimy go teraz rojącego się dopiero w miesiącu czerwca.

Jak długo taki stan u chrabąszcza majowego potrwa, trudno przewidzieć, na każdy jednak wypadek daje on charakterestyczny przykład co do zmiany zaszłej w naszym klimacie.

Zmiana taka wywierać musi bezwątpienia wpływ swój na i rozwój zwierzyny. Zauważyć to można n. p. u naszej sarny.

U sarny można wogóle powiedzieć, że jest mniej wytrzymałą na zimno, a świadczy o tem nietylko jej słabe futro jakie posiada, ale i stopień geograficznego jej rozsiedlenia.

Sarna występuje mniej więcej w całej Europie i większej części Azyi, z wyjątkiem północnej i środkowej Rosyi, gdzie spotyka się ją bardzo rzadko, a na północ nie sięga nigdzie dalej, jak do 58 stopnia p. sz. g., dlatego zimy ciężkie, ostre i przepadziste nie sprzyjają jej rozwojowi. Szereg więc łagodnych zim, jakie mieliśmy do zanotowania w ostatniem dziesięcioleciu, przyczyniły się, że sarna rozmnożyła się u nas w wielu miejscowościach, do niebywałej przedtem ilości.

Mniej już wybitnie i mniej korzystnie odbił się nasz klimat na naszym szaraku. Pod względem ogólnego rozrostu, nie rozmnożył się zając tak licznie, jakby się spodziewać należało, a przyczyną tego jest, jak się zdaje i jak już wyżej nadmieniliśmy głównie, owe u nas tak często powtarzające się zmiany temperatury, tak

w ciągu samych zim, jakoteż i podczas wiosny i lata, z powodu czego lęg pierwszy wiosenny przepada albo zawcześnie i wskutek zimna ginie, albo też lęg ostatni opóźniwszy się znacznie, nie może już dostatecznie wykształcić się przed zimą i pada ofiarą przedwczesnych przymrozków lub staje się łupem przeróżnych drapieżników, a jeżeli mimo to nasze knieje i pola, wykazują ostatnimi czasy i co do zająca znaczny przyrost i w niektórych miejscowościach stan jego jest wcale zadowalający a nawet i świetny, zawdzięczać to należy przeważnie staranniejszej opiece, jaką łowiectwo w wielu okolicach dzisiaj w kraju się cieszy.

Szczególniej w kierunku tępienia drapieżników, a oraz i hodowli, zdziałano ostatnimi czasy w kraju bardzo dużo.

Niedawne non plus ultra, to zresztą czasy, jak kurnik, (*Astur palumbarius*), ten niebezpieczny drapieżnik naszej drobnej zwierzyny był prawie wszędzie tak pospolitym, że niepodobna było koło domów utrzymać kilku par gołębi, nie mówiąc już o kuropatwach, które z pól wyłapywał i niszczył prawie do szczętu.

Przypominam sobie, jak przed laty kilkunastu w okolicach Romanowa, trzymając umyślnie do polowania gołębie, nie miałem prawie dnia, zwłaszcza w jesieni i zimie, w którymby rabuś ten nie zawitał. Sprawiało mi to wielką przyjemność i nieraz godzinami z strzelbą w pogotowiu stałem, aby, skoro tylko jastrząb zwabiony lotem gołębi nadleci, móc go zastrzelić. Ubiłem też w ten sposób niejednego jastrzębia, choć z początku w gorączce chybiałem łatwo, i dopiero później, nauczony doświadczeniem, strzelałem już lepiej.

Dwa momenty są do strzału najodpowiedniejsze, a mianowicie: 1) gdy gołąb atakowany szybkim zwrotem wymknie się i ukryje blisko domu, albo uleci do gołębnika, a jastrząb jakby ogłupiały unosi się wówczas zwolna w górę i odlatuje, albo 2) gdy uchwyciwszy już gołębia w swe szpony, siada z nim niedaleko na ziemi i pocznie go skubać, a wtedy w swej zapalczywości nie wie, co się w około niego dzieje i łatwo go można podejść; zresztą we wszystkich innych wypadkach, przy tego rodzaju polowaniu, strzał do jastrzębia jest bardzo trudny i trzeba mieć nadzwyczajną wprawę, aby go podczas atakowania na gołębia strzelić, a najmniej już udatnym okaże się strzał wówczas, gdy jastrząb z pewnej wysokości spuszcza się i uderza na gołębia, jak kula.

Ciekawe jest także zachowanie się całej rzeszy skrzydlatej około domu, gdy rabusia tego poznają Pierwsze sygnały, że jastrząb się zbliża lub czyha niedaleko, dają opodal znajdujące się wrony i sroki. Wróble jakoteż i inna ptaszyna zlatują z płotów i pól i kryją się około domostwa, lub między drzewa, stadkami. To samo czyni i drób, znajdujący się na podwórzu. Najdłużej dotrzymuje na miejscu kaczka, kręci nieustannie głowę, spozierając jednem okiem ciągle w górę. Są to znaki niezawodne, że jastrząb nadciąga, albo znajduje się gdzieś w pobliżu. Gołębie, jakby rażone piorunem uderzają do swych kryjówek, a biada im, jeżeli dość wcześnie tego nie uczynią, bo jeden tylko moment opóźnienia, a rabuś ten z błyskawiczną szybkością uderza na jednego z nich i chwyta w swe szpony. Najczęściej padają ofiarą gołębie białe i tak zwane wiedeńskie albo purcle.

Chcąc polować ze skutkiem na jastrzębia, należy przedtem zamknąć gołębnik, a gołębie podpędzać. aby krążyły, a gdy jastrząb znajduje się w pobliżu, można być pewnym, że wkrótce nadleci. Do polowania wybiera się czas taki, w którym jastrząb już nieraz około domu zagościł.

Gołębie, już częściej atakowane przez jastrzębia ratują się w ten sposób, że wznoszą się coraz wyżej w górę i to niekiedy tak wysoko, że ich zupełnie nie widać, starając się zachować pozycyę nad jastrzębiem, ile możności dominującą, bo wiedzą o tem dobrze, że tylko w takiej sytuacyi mogą ujść jego szponom. To samo jakiś czas stara się czynić i jastrząb, a gdy mu to jakoś nie idzie, bo tylko w locie z góry na dół, lub w kierunku poziomym jest mistrzem, zrzeka się na pozór dalszej gonitwy, udaje, że odlatuje, ale skoro tylko spostrzeże, że gołębie poczynają się na dół spuszczać, w tej chwili wraca i lotem błyskawicy bije na jednego z nich, aby go uchwycić.

Są jastrzębie, które z szczególniejszem upodobaniem uderzają na drób domowy, a wobec gołębi zachowują się apatycznie. Są to osobniki starsze, odmienne co do upierzenia, o kolorze na brzuchu i grzbiecie więcej stalowym, podczas gdy młodsze okazy mają pióra pod brzuchem o centkach więcej żółtawych.

Jeden z takich kurników zabrał z podwórza w przeciągu dwóch tygodni, ni mniej ni więcej tylko dwanaście kapłonów. Kapłony te znalezione w ogrodzie po krzakach, miały po jednem boku piersi wyżarte, reszta była nietkniętą. Można sobie wyobrazić rozpacz i lamenta gospodyni domu, gdy służba przynosiła prawie codziennie na pokaz, takiego jednego napół rozdartego kapłona. Czatowałem na tego rabusia nieraz po kilka godzin dziennie, podpędzałem gołębie, nakazałem służbie, aby pilnowała i skoro tylko jastrzębia zobaczą, aby mi natychmiast dała znać, obiecując każdemu za to osobne wynagrodzenie. Wszystko nadaremnie, rabuś ten umiał tak sprytnie wyzyskać sytuacyę i sprzątnąć kapłona, tak, że go nikt nie spostrzegł, aż nareszcie i dla niego wybiła godzina śmierci.

Pewnego dnia a było to w samo południe, gdy byłem na obiedzie przy stole, wpada do pokoju zadyszany chłopak i woła: Astrib! Astrib! Pobiegłem jak najprędzej po strzelbę, a poinformowawszy się dokładniej co do miejsca, w którem jastrząb miał szarpać kapłona, zbliżam się i palę. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy się przekonałem, że jastrząb strzelony miał końce skrzydeł na kilka cm. obcięte. Nie inaczej tylko musiał on być kiedyś w niewoli, za młodu może oswojony, a później zatęskniwszy za wolnością umknął, aby potem z tem większą przebiegłością wyłapywać i zjadać paniom kapłony. Odtąd zapanował jakiś czas dla kapłonów spokój. Raz udało mi się strzelić do jastrzębia siedzącego na kapłonie w oddaleniu zaledwie kilku kroków. Został z dymem, a kapłon zdrów sobie poszedł.

Różne są też sposoby chwytania jastrzębi. Najczęściej używane bywają klatki, czyli samołówki. Oprócz tego nastawia się także żelazka. Najciekawszy jednak jest sposób chwytania jastrzębi na lep, który jako mniej znany i mniej rozpowszechniony, pokrótce opisze.

W tym celu używa się siatki, plecionej z cienkiego szpagatu, którą zapomocą czterech przy krawędziach znajdnjących się palików przybija się do ziemi. Siatkę

taką, która po wyprężeniu ma kształt pięcioboka kwadratowego o rozpiętości około 40—50 cm. ustawia się na otwartem polu niedaleko domu i wsadza pod nią gołębia, najlepiej białego, zaopatrzywszy go na kilka dni w żer i wodę. Naokoło siatki w oddaleniu mniej więcej 20 cm. wtyka się dość gęsto obok siebie pręty łozowe albo brzozowe grubości cienkiego pióra gęsiego osmarowane na całej swej powierzchni, jak najdokładniej dobrem lepem ptasim. Pręty te powinne być jednak tak w ziemię wtknięte, aby przy najsłabszem podniesieniu łatwo dały się z ziemi wyjąć, lep zaś sam do smarowania użyty, musi być bardzo dobry. Należy go przedtem dobrze wygotować i rozpuścić nieco oliwą, aby na powietrzu się nie wysychał i podczas mrozu nie marzł.

Chcąc mieć dobry lep trzeba go sprowadzić z Czech albo z Morawy od tamtejszych ptaszników, bo u nas lep mało jest używany i nabyć go trudno.

Jastrząb lub orzeł znęcony widokiem gołębia znajdującego się pod siatką, siada zazwyczaj niedaleko siatki na ziemię, przypatruje się chwilę i zbliża się dopiero, gdy gołąb przestraszony zacznie się szamotać. Następnie stara się go uchwycić w szpony, niezważając przytem wcale na pręty, które za każdem poruszeniem czepiają się piór jego skrzydeł i brzucha i t. d. Biedny gołąb tłucze się na wszystkie boki, jastrząb zaś, choć uchwyci go szponem, nie może go wydobyć, bo mu przeszkadza siatka, a im dłużej się tak morduje tem lepiej, bo tem więcej i silniej czepiają się go naokoło obstawione pręty. Dopiero gdy zobaczy myśliwego albo strzelca porzuca gołębia, próbuje ulecić, lecz skoro tylko się wzniesie nad ziemię, to znowu upada i ucieka pieszo, skubiąc dzióbem pręty, to w prawo to w lewo. Ze strzałem nie trzeba się zbytnio spieszyć, bo skoro raz wziął z sobą kilka prętów już jest stracony, można go nawet dobiedz, ubić pałką, lub nawet żywcem złapać. Naturalnie, że lepiej nie żałować strzału. Jest to polowanie na jastrzębia bardzo zabawne, trzeba tylko pilnie doglądać siatkę, bo często się zdarza, że jastrząb przez nieuwagę myśliwego ujdzie wraz z prętami piechotą, skryje się gdzieś w krzakach, powydziera sobie dzióbem pióra i przepadnie.

Wypadków takich miałem już kilka.

Dlatego też gdy siatka jest ustawioną, musi ktoś nieustannie zaglądać i czuwać, a skoro tylko zauważymy, że jastrząb już jest przy siatce, targa gołębia i ma przy sobie pręty, trzeba być z strzelbą w pogotowiu. W ten sposób chwyciłem na lep już kilka jastrzębi.

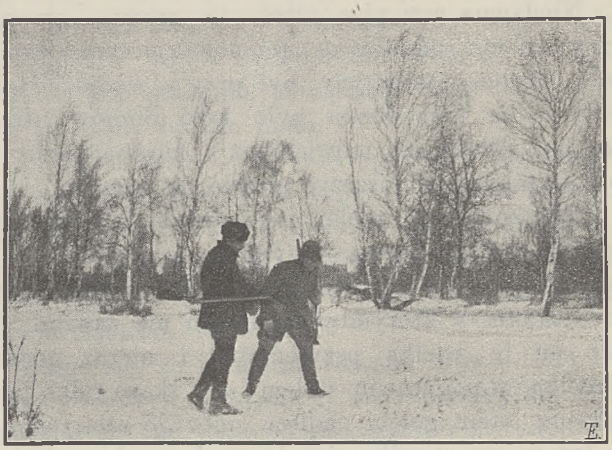
Najradykalniej i najszybciej wytępić można jastrzębia przez skrzętne wyszukiwanie gniazd i niszczenie ich w czasie legu. Samica siedząc na gnieździe i wyczekując przybycia samca, który ją pilnie w czasie tym zaopatruje w pokarm, wydaje głos podobny do ki, ki, ki, ki, a młode gdy już nieco obrosną w pióra wołają przeraźliwie: kiii, ki-i-i! k-i-i! Wiedząc o tem może dbała i czujna straż leśna, w krótkim czasie, w swoich oddziałach, zniszczyć tak stare jak i młode jastrzębie zupełnie.

D. n.

# Korespondencye.

Drohowyże, w kwietniu 1903.

Rudniki i Siedliska, to sąsiadujący ze sławną knieją w Bilczu, piękny i rozległy obszar lasu, w części podmokły i bagnisty, miejscami silnie podszyty i jakby stworzony dla tej okrasy polowań naszych, dla dzików. Bilcze to ich kolebka, lasy sąsiednie o mniej gęstym starodrzewiu z widniejącemi tu i owdzie stertami siana, z graniczącem kilkumorgowem polem nie wykopanych na zimę kartofli, to ich komora i miejsce schadzek nocnych.



Polowałem w ostatnich latach często na dziki, ale żadne z tych polowań we dnie z nagonką, nie dało mi tyle emocyi co podjazd, albo zasiadka w jasną noc księżycową, a zawdzięczam je gościnnemu sąsiadowi p. P., dobremu myśliwemu, a specyaliście w polowaniu na dziki.

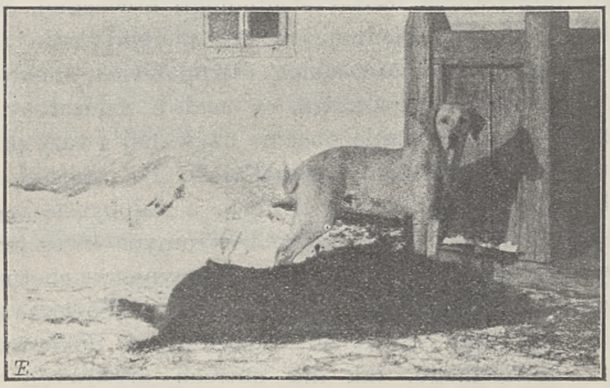
Towarzysze myśliwi pozwolą, że chociaż nie wprawnem piórem, podam parę szczegółów z tych naszych wycieczek. Wieczorem 14. stycznia, wybrałem się z szanownym gospodarzem i B. W. na zasiadkę i w trójkę obstawiliśmy przesmyk, którędy dziki najczęściej na pola wychodzą. Wieczór był mglisty, a księżyc zaglądał tylko od czasu do czasu zpoza chmur, pędzonych lekkim zachodnim wiatrem. W kniei zaległa cisza, parę sarn pomknęło, jak cienie w zaroślach, gdzieś w dali odezwał się kozioł, albo nad głową zatrzepotała skrzydłami sowa, polująca na śpiące ptaki. Naraz dał się słyszeć w pobliskiej gęstwinie wyraźny szmer, potem chrzęst łamanych i rozsuwanych gałęzi, lekki pomruk i znowu cisza. To dziki ruszyły z legowisk. Wytężyłem wzrok, ręka mimowoli silniej ścisnęła strzelbę, ale chrzęst nie powtórzył się więcej; dziki poszły w inną stronę i po chwili usłyszałem w odległości 150 kroków, w miejscu nieobstawionem, trzask załamującego się lodu i plusk wody — plusk ten powtórzył się kilkanaście razy — to samura w towarzystwie młodzieży przeszła szeroki rów graniczny, napełniony wodą. Po upływie niespełna godziny, zeszliśmy ze stanowisk, bo czekały na nas sanki, zaprzężone parą dobrych biegunów, a w nich Nero, dzielny pies. który w pojedynkę nie jednego odyńca przytrzymał, ale i z niejednego cięcia się wyleczył. Cicho pomknęliśmy na granicę lasu, gdzie zaczynają się ugory i pola, a dziki na żer wychodzą. Zaledwie opuścilismy zarośla, Nero siedzący dotąd spokojnie, wzniósł

głowę, wstrząsł się lekkim dreszczem i zaczął wietrzyć. Wkrótce też pokazały się na jasnem tle śniegu, o jakich 250 kroków od nas dwie czarne masy, posuwające się urywanymi ruchami ku lasowi. Nie było czasu do stracenia, bo dziki mimo pomyślnego wiatru nas spostrzegły; zwróciwszy konie w miejscu, pomknęliśmy brzegiem lasu, by zbiegom przeciać drogę zanim w zarośla wpadną. Szły w odległości około 60 kroków od siebie; ramiona ostrego kąta, który tworzyły z nami, zmniejszały się co chwila, a z niemi przestrzeń dzieląca nas od dzików. Pies puszczony na odległość 100 kroków wyprzedził konie, doganiając dał krótki znak i osadził najbliższą sztukę w miejscu. W tej chwili opuściliśmy sanie, a dwa strzały w komorę rozciągnęły na białym śniegu rosłą samurę. Towarzyszowi jej, który dopadł w czas zarośli, udało się tym razem ujść bez strzału.

Następnego dnia powtórzyliśmy naszą wyprawę z tą jedynie różnicą, że nie mącąc dzikom spokoju w lesie, udaliśmy się wprost w pole na podjazd. Powietrze było ciche, mgliste a refleks białego śniegu pozwalał dokładnie rozróżniać przedmioty na odległość 200 kroków. Jadąc zwolna, zatoczyliśmy duże półkole pomiędzy lasem, a kilkumorgowem polem niewykopanych kartofli, umożliwiając sobie w ten sposób obtropienie dzików na ulubionem miejscu ich nocnych schadzek. W niespełna pół godziny spotkaliśmy pojedynczy zupełnie świeży trop silnego odyńca; przejść musiał przed chwilą, bo pies na saniach go zwietrzył. W okamgnieniu ułożyliśmy plan obławy: Opuściłem z Br. W. nieznacznie sanki, by w odpowiedniej odległości z obu stron tropu ułożyć się w śniegu. Trzeci towarzysz podążył dalej na saniach, by przeciąć odyńcowi drogę z przeciwnej strony i zmusić do odwrotu na nas. Leżeliśmy spokojnie, dobrze ukryci, a każda minuta oczekiwania wydawała się nam bardzo długą; wreszcie usłyszeliśmy sygnał. Ale dzik, stary gracz, nie myślał o odwrocie. Nagły atak wydał mu się podejrzanym, bo usuwał się zwolna i uparcie w bok, chcąc się wywinąć nieobstawionem skrzydłem z matni. Nasz towarzysz w słusznej obawie żeby się odyniec nie wymknął, opuścił sanie — pozwolił zaatakować psu i posłał na przywitanie kulę, po której dzik usiadł, by podnieść się za chwilę i z całą wściekłością zaatakować myśliwego. Ale dzielny Nero dopadł — i w czas osadził rozjuszonego odyńca, który w drugim strzale zrulował jak zając. Miotany bezsilnym gniewiem starał się jeszcze raz powstać, jednak napróżno, bo następne strzały rozstrzygnęły wkrótce walkę. Był to odyniec potężny, co najmniej sześcioletni o pięknych szablach i jak się później pokazało, spotykał się już częściej z myśliwymi, bo nosił w sobie parę kul; jedna z nich ugrzęzła w strzaskanej, a z czasem zrośniętej łopatce.

Uporawszy się z odyńcem pewni, że odgłos strzałów, których echo powtórzyły sąsiednie lasy wypłoszył na razie wszystko co było w okolicy, postanowiliśmy powrócić do najbliższego folwarku, a po północy powtórzyć wyprawę. Wesoło gawędząc ruszyliśmy w drogę — w tem trzasło coś pod sankami, z pod kopyt końskich bryznęła woda i lód na głębokim rowie, przez który przejeżdżaliśmy, załamał się. Sanki ugrzęzły, a spłoszone konie poplątały się w uprzęży. Wydobywając je wspólnemi siłami z rowu, zapomnieliśmy na chwilę o psie, który nagle jak szalony popędził w pole; w tem doleciało nas trzykrotne krótkie głoszenie, więc niewątpliwie, że zaatakował dzika. Przyprowadzić uprząż do możliwego porządku, było dziełem kilku sekund i za chwilę pomknęliśmy na przełaj w kierunku, skąd nas głos psa doleciał. Wpadamy na trop ogromnego odyńca, zatrzymujemy na chwilę konie, by się przekonać, że poszedł w kierunku lasu, ale sam — psiego śladu przy nim nie było. Przeszukawszy napróżno wzdłuż i wszerz znaczną przestrzeń, udaliśmy się tropem wstecz, by wyśledzić skąd się tak nagle wziął przed nami i gdzie się pies podział.

Smutne było rozwiązanie zagadki: Kilkadziesiąt kroków wstecz leżał Nero, odrzucony daleko od tropu, cięty śmiertelnie; miał rozdarty bok i poszarpane wnętrzności. Wołany, spojrzał na nas, wsparł głowę na przednich łapach, jakby warował i wyzionął ducha. Dzielny to był pies i skończył dzielnie, bo na polu walki. Po tropie poznaliśmy, że spotkał się z odyńcem bardzo starym, znanym od kilku lat w okolicy; widziano go i strzelano na wielu polowaniach i w rozmaitych okolicznych rewirach, więc nosi nie jedną kulę w sobie. Postanowiliśmy pomścić śmierć wiernego psa, a jeżeli św. Hubert raczy uwieńczyć postanowienie pomyślnym skutkiem, doniosę. *T. P.*



Nero.

Lwów, 5. kwietnia 1903.

*W sprawie słownictwa łowieckiego.*

Bardzo dodatnim dla nas objawem, jest tocząca się obecnie w łamach „*Łowca*“, dyskusya, w sprawie polskiego słownictwa łowieckiego. Cieszyć się zwłaszcza należy, że znalazł się ktoś chętny, (p. L. Dziama) kto ofiaruje się opracować słownik wyrazów łowieckich polskich, a fachowe kwalifikacye badacza języków słowiańskich, p. Dziamy, dają rękojmię, że praca ta będzie przeprowadzoną nietylko z zapałem i miłością przedmiotu, właściwą myśliwemu, ale i z umiejętnością i metodyczną ścisłością filologa.

Dziwią mnie jednak utyskiwania korespondentów „*Łowca*“ i to tak hr. Sumińskiego, jak i p. Dziamy na brak u nas materyałów pod tym względem i ubóstwo naszego języka łowieckiego. Trudno wprawdzie, nie znając bardzo dokładnie niemieckiej gwary łowieckiej, strącać ją z tej wyżyny, na jaką ją korespondenci ci postawili, ale zdaje mi się, że i my pod tym względem nie mamy się czego powstydzić. Prawda, że obecnie wiele dawnych, wyrazów myśliwskich staropolskich wyszło z użycia i poszło w zapomnienie, ale naszą właśnie rzeczą winno być, nie sięgając do źródeł czeskich ani rosyjskich, przywrócić naszym rodzinnym wyrazom dawną

żywotność i odgrzebać je z zapomnienia. A usiłowania po tym względem u nas już były, lecz zdaje się, że trafiły podówczas na obojętność u ogółu myśliwych na piękności naszej mowy łowieckiej i nie znalazły zastosowania, przebrzmiawszy bez echa.

Dziś nikt o tem nie wie, że mamy dość obszerny i dokładny słownik języka łowieckiego, wydany w r. 1822 w Warszawie, przez Wiktora Kozłowskiego, assesora nadleśnego województwa mazowieckiego, byłego kapitana 8. pułku piechoty wojsk polskich — pod tytułem „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“ (str. 146). Autor zestawia tu słownik gwary łowieckiej z dzieł naszych klasycznych dla myśliwstwa i języka łowieckiego z 16. i 17. wieku, jak z „Myśliwca“ Tomasza Bielawskiego (Kraków 1595), „Myśliwstwa z ogary“ Jana hr. z Ostroga (r. 1618), „Gospodarstwa jeździeckiego, strzeleckiego i myśliwskiego (w Poznaniu 1680) i wielu innych.

Nadto „O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim“, pisał dość obszerną rozprawę (w „Pracach literackich tom I. Wiedeń 1838“), Józef hr. Borkowski, gdzie również zebrany jest bogaty materyał słownictwa łowieckiego.

Dzieła te mogłyby stanowić podstawę do umiejętnego opracowania naszej terminologii łowieckiej. Wymagałaby jednak dokładnej rewizyi, na podstawie zbadania dawnych dzieł łowieckich staropolskich, niewyzyskanych przez Kozłowskiego, a nadto należałoby je rozszerzyć przez zbadanie obecnie używanej gwary przez myśliwych ze wszystkich części Polski. To ostatnie wymagałoby najwięcej pracy i trudów, a dałoby się uskutecznić jedynie chyba w drodze rozesłanych kwestyonaryuszy, lub przez uzyskanie współpracownictwa chętnych myśliwych z wszystkich ziem polskich. Wówczas dopiero moglibyśmy dojść do zupełnego i dokładnego słownika łowieckiego, tak dla potrzeb myśliwych, jak też i dla naukowo pracujących filologów i historyków niezbędnie potrzebnego.

Przy sposobności badań historycznych niejednokrotnie spotykałem się z dziełami treści łowieckiej i notatkami z naszej literatury łowieckiej, gotów jestem służyć temu, kto opracowania słownika łowieckiego podejmie się.

*Tadeusz Mańkowski.*

U s z e w, 6. kwietnia 1903.

*Znów o słownictwie.*

Nawiązując do wniosku p. L. M. Dziamy w ostatnim numerze „*Łowca*“ oświadczam, że nie miałem zamiaru poniżać bogactwa naszego słownictwa wogóle, ale to chyba każdy przyznać musi, że w porównaniu do niemieckiej, gwara nasza jest ubogą. Bardzo to byłoby szczęśliwe i pożądane, gdyby udało się nam wskrzesić słowa dawne i pomysł hr. B. Starzeńskiego, przyznaję jest wybornym ze słowem „tasak“, który raz na zawsze powinien standhauera wypędzić za te granice, skąd przyszedł. Ponieważ jednak p. Dziama wypowiada zdanie: „Nie szukajmy dalej słów nowych, a co więcej, nie twórzmy ich, broń Boże, bo zasób mamy ich obfity“, to muszę stanowczo założyć veto, dlaczego, wyłuszczę to zaraz. Wszystkim to chyba wiadomo, że dawne łowiectwo polskie inne było od dzisiejszego i nietylko sposoby polowania, które dziś uprawiamy, były tam nieznane, ale inne były stosunki i dzięki im inny sposób zapatrywania na łowiectwo wogóle. Postęp czasu, a przedewszystkiem wynalazki, nieznane zupełnie przodkom naszym, przyniosły ze sobą nowości, o których się wtedy nikomu nie śniło. Ani Rej, ani Pasek, ani nawet Mickiewicz nie znali trzylufków (d r y l i n g ó w), ani e x p r e s ó w, ani c h o k e b o r ó w, ani kul e x p a n z y w n y c h, a żaden z nich nie polował wogóle na zające, a co dopiero na zające w pędzeniach czeskich (półkotłach) s z t r a j f a c h, lub kociołkach (k r e i s a c h) na r e k o r d. G r a n d l e (haki lub kły) też ich nie interesowały, a cóż dopiero powiedzieć o całem słownictwie, tyczącem się polowania na jelenie, tej najuboższej części naszej gwary łowieckiej. Raesfeld w dziele swojem „Das Rothwild“ umieszcza słownictwo, tyczące się tylko samych jeleni, na końcu tegoż, od strony 379 do 390. Gdy więc chcemy takiego słowa, jak Beitritt, Burgstall, Reiflein, Kreuztritt użyć, nie chcąc się posługiwać niemieckiem, to musimy chyba tworzyć, bo wskrzeszać niestety nie ma z czego! To chyba każdy przyznać musi i stąd moje veto. Na stronie 238 „*Łowca*“ z roku 1902 zanotowałem kilka słów o jeleniach i tam poruszałem już sprawę słownictwa. Na „Beihirsch“ odpowiadałby lepiej „chłystek“, albo „drużba“, niż „kibic“, zamiast zaś jeleń cofnięty „wstecznik“.

Dzisiejsze polowania odmieniły się i nowe co chwila wynalazki wymagają słów nowych, a że wynalazcami rzadko bywają Polacy, więc trzeba tworzyć, lub nawet wskrzeszać słowa dawne. Że to niezawsze wdzięczna rzecz, wiemy to najlepiej z „*Łowca*“, ile razy bowiem kto z wnioskiem jakim wystąpi, natychmiast zamiast wdzięczności, krytyka i jeszcze raz krytyka. Niestety, nie tędy droga do bogatego słownictwa!

Z szczególniejszem zamiłowaniem używa się słów obcych i tak słowo dryling uporczywie powraca, zamiast trzylufek, tak wiele innych. W cennikach polskich również czytać można słowa, które tam widnieć nie powinny, jak patrony, standhauery, hetzpeitsche i t. p.

Co zaś do słowniczka gwary łowieckiej, to wiadomo, że posiadamy go przecież pod tytułem „Terminologia łowiecka p. Wiktora Kozłowskiego“, wydana w r. 1822, gdyby więc ten słowniczek poprawić i uzupełnić, zadanie nie tak znowu trudne, mielibyśmy z łatwością gwarę własną, ażeby jednak mogła się utrzymać, trzebaby jej surowo przestrzegać — i to na każdym kroku.

*A. hr. Samiński.*

R o s i a n ó w k a, 5. kwietnia 1903.

Zewsząd donoszą o ciągu słonek, tylko niestety, u nas na Podolu cicho i pomimo, że szukam dzień w dzień, nie widziałem ani jednej i prawdopodobnie

nie zobączę, bo to już koniec ciągu, może o nas zapomniały, żeby choć tylko w jesieni zechciały wynagrodzić to zapomnienie.

Przeczytawszy ostatnie trzy numera „*Łowca*“, w których toczy się polemika o „tasak“, nie mogę się wstrzymać, aby nie wypowiedzieć paru uwag, które mi się nasunęły.

Przedewszystkiem wielką racyę ma p. T. G. w swojej korespondecyi, że za dużo ironii, a nawet jak pisze, kpin znajdujemy w niektórych korespondencyach "*Łowca*“, bo naprzykład, czy trzeba być koniecznie nosicielem „feszinenmesera“, lub producentem kapusty, czy też kucharzem, aby stwierdzić fakt, że wyraz „tasak“ nie zaginął, ale owszem jest używany.

Mniej więcej każdy myśliwy, oprócz zamiłowania do myśliwstwa, musi się jeszcze czemś innem zajmować tembardziej więc myśliwy gospodarz, już dla samego swego fachu po trochę na wszystkiem rozumieć się musi i mieć do czynienia nie tylko z „polem“, ale nawet czasem i „kuchnią“ i ostatecznie z nosicielami „faszinenmesera“. Często więc ma sposobność spotkać się z „tasakiem“ i dojść do przekonania, że wyrazu tego używają. Według mego zdania p. Z. M. w swojej korespondencyi chciał tylko zaznaczyć, że nie potrzeba wyrazu „tasak“ wskrzeszać, gdyż wyraz ten nie zaginął. Wielu przecież myśliwych używa niestety wyrazów „kümerer“, „anschuss“ i t. d., a przecież nie można powiedzieć, aby trzeba na to wskrzeszać nazwy polskie, bo te istnieją, tylko można mieć usprawiedliwione żądanie, aby polscy myśliwy używali nazw polskich w „języku myśliwskiem“ w miejsce niemieckich. Gdy bowiem chodziło o zastąpienie „Weidmansheil“, to inna rzecz, tu prawie, że się tak wyrażę, trzeba było stworzyć wyraz, bo polski nie istniał.

Słusznie również zauważył p. Br. hr. St., że dawniejsi myśliwi lepsi byli od teraźniejszych i to nie ulega kwestyi, jabym tu tylko dodał, że dawniejsi myśliwi polując na dziki i niedźwiedzie z psami, mieli sposobność niejednego dzika zakłuć, potrzebowali więc oni i kordelasów i tasaków. Takiej miary myśliwi, jak Hreczechowie, Białopiotrowicze, Rejtani, Radziwiłłowie nie polowali na drobną zwierzynę i jak mówi Wojski, że od króla Lecha żaden za szarakami nie gonił Hreczecha i nazywa pohańbieniem strzelby użycie drobnego śrótu; pewnie więc trudno posądzić takich myśliwych, polujących w niedostępnych matecznikach i dziewiczych kniejach o zniewieściałość, ale sądzę, że musieli oni kordelasów i tasaków raczej do czego innego używać, niż do wycinania gałęzi.

Za naszych zaś czasów, gdy polowanie z psami przeszło prawie do tradycyi, o kłuciu dzików tylko z opowiadań wiemy, a i amatorów do kłucia obecnie bardzo mało, dość komicznie wygląda myśliwy polujący w krzakach na zające, uzbrojony w tasak, czy też kordelas. Miał więc jak sądzę, p. Z. M. na myśli takich myśliwych, a nie tych, którzy mogą tasaka potrzebować a co ważniejsza w potrzebie użyć potrafią.

W końcu wracając do korespondencyi szanownego korespondenta p. T. G. nadmienić muszę, że u nas „siekacz“ jest zupełnie co innego, niż „tasak“. „Siekaczem“ nazywają coś w rodzaju siekiery płaskiej, a bardzo szerokiej, tak prawie szerokiej, jak długiej. „Siekacz“ jest podobny mniej więcej do wielkiego „D“. tasak zaś jest to szeroki, potężny nóż.

*Adam Maniewski.*

---

Zwracamy uwagę Szanownych naszych Korespondentów, że tak „Słownictwo łowieckie“ W. Kozłowskiego, jak i rozprawka „O polskim języku łowieckim“ hr. Józefa Borkowskiego były już drukowane w pierwszym roczniku „*Łowca*“ tj. w r. 1878. W sprawie tej, bardzo rzeczywiście ważnej, zastrzegamy sobie głos w najbliższym numerze.

*Redakcya.*

Kraków, 6. kwietnia 1903.

Sprawozdanie krakowskiej spółki myśliwskiej „Wisła“, za czas od 1. lutego 1902 do 31. stycznia 1903.

Ubito zwierzyny pożytecznej: (liczby w nawiasie odnoszą się do zeszłego roku)

| | | |
|---|---|---|
| Rogaczy . . . | 3 | ( 2) |
| Zajęcy . . . | 383 | ( 183) |
| Bażantów . . . | 38 | ( 28) |
| Kuropatw . . . | 290 | ( 471) |
| Kaczek . . . | 24 | ( 112) |
| Przepiórek . . . | 35 | ( 169) |
| Ptactwa błotnego . | 34 | ( 82) |
| Innych . . . | 27 | ( —) |
| Razem . | 834 | (1047) |

Zwierzyny szkodliwej:

| | | |
|---|---|---|
| Lisów . . . . | 12 | ( 5) |
| Kotów . . . | 168 | ( 56) |
| Psów . . . . | 97 | ( 43) |
| Łasek . . . . | 48 | ( 12) |
| Jastrzębi i sów . . | 89 | ( 59) |
| Bocianów . . . | 42 | ( 43) |
| Wron i srok . . | 306 | (164) |
| Kun i tchórzów . . | 3 | ( —) |
| Innych . . . | 13 | ( 7) |
| Razem . | 778 | (379) |

Wszystkiego razem 1612 (1426).

Wskutek ciągłych deszczów w maju, kuropatwy nie dopisały, mimo to okazał się późną jesienią stan lepszy, niż przypuszczano. Zajęcy było dość, wielka różnica jednak, jaka z porównania liczb powyższych wynika pochodzi stąd, iż w r. 1901 nie opolowaliśmy, dla niepogody, trzech dużych terenów. W ubiegłym sezonie zdarzył się po raz wtóry ten niezwykły wypadek, iż zabiliśmy w kołach polnych 3 lisy, a to na jednem polowaniu, w jednem kole dwa, na innem jednego — żaden zaś nie uszedł.

Wydatków było ogółem kor. 3735·83, z czego przypada dla ludności włościańskiej kor. 3019.84 dochodu. Po tak niebywale pięknym marcu, spodziewamy się na ten rok znacznego przyrostu zajęcy.

*S.*

Lwów, 4. kwietnia 1903.

*Nie prima aprilis.*

W dniu 1. kwietnia b. r. zdążał o godzinie 7-ej rano, pociąg towarowy z Chodorowa do Bortnik.

Przed ostatnią budką strażniczą, a dworcem kolejowym w Bortnikach, spostrzegł maszynista, że tuż przed samym pociągiem pędzi jakiś zwierz prosto na szyny, w jednej chwili przeskoczył pierwszą szynę i prawdopodobnie miał zamiar przekroczyć i drugą, lecz będącego właśnie w skoku, koła pociągu przejechały i przecięły tułów na dwie równe części. Gdy pociąg przybył na miejsce w Bortnikach, maszynista oznajmił, że koła pociągu przejechały jakiegoś zwierza, którego nazwy nie umiano podać, wobec tego przyniesiono tułów przejechanego zwierza i złożono w ogrodzie koło stacyi.

Tegoż samego dnia wracałem popołudniowym pociągiem z Holeszowa do Lwowa, a przybywszy na stacyę w Bortnikach, zostałem natychmiast wezwany, ażebym jako fachowy leśnik i myśliwy, podał nazwę przejechanego przez pociąg zwierzęcia.

Udawszy się w asystencyi wszystkich pp. urzędników stacyjnych na miejsce, gdzie złożono tułów, wydałem następujące orzeczenie: Zwierz ten jest dzikim kotem czyli żbikiem rodzaju żeńskiego, a co do wielkości, nie zdarzyło mi się w ciągu mego 48-letniego zawodu myśliwskiego oglądać podobnego okazu.

Ponieważ w dalszym ciągu byłem interpelowany, skąd się wziął tu żbik, dlaczego dostał się pod koła pociągu, a w końcu, czy nie zachodzi podejrzenie, że popełnił samobójstwo — odpowiedziałem, że są dwie alternatywy a to:

W ściankach i skałach wzdłuż rzeki Dniestru, trzymały się do niedawna żbiki w większej ilości, obecnie wskutek regulacyi rzeki Dniestru i eksploatowania kamieni, wypłoszono żbiki z ich dawnych nor, być więc łatwo może, że ten żbik, wypłoszony ze swej nory szukał innego schronienia. Druga alternatywa jest ta, że samica nie mając towarzysza puściła się na wędrówkę, celem odszukania samca i to ostatnie zdaje się być prawdopodobniejsze, w takiem bowiem stadyum samica jest zupełnie głuchą i biegnie na oślep. Dodać jeszcze muszę, że w zeszłym miesiącu byłem w powiecie buczackim w Ostrej i oglądałem tam świeżo ubitego żbika w ściankach nad Dniestrem, być łatwo może, że samica przejechana przez pociąg w Bortnikach, była parą tegoż samca, którego ubito w Ostrej.

*Władysław Korosteński.*

W dniu 21. lutego b. r., odbyło się polowanie na dziki w dobrach cieszanowskich, będących własnością p. Gnoińskiego, na którem ubito dwa ogromne dziki i jednego mniejszego.

Jakkolwiek doniesienie to jest spóźnione, pomimo tego poczuwam się do obowiązku podać niektóre ciekawe szczegóły, odnoszące się do tego polowania.

Dzień przed odbyć się mającem polowaniem pojechałem wczas rano obśledzić dziki i zaraz w pierwszym miocie obtropiłem 16 sztuk, między tymi była mieszanina bardzo dużych sztuk i kilka sporych warchlaków. W dalszym ciągu obśledziłem trzy ogromne dziki, które jednak wśród dnia przechodziły z jednego miotu do drugiego, a w końcu obśledziłem siedm sztuk dosyć dużych dzików, razem przeto 26 dzików i z tą nowiną przybyłem wieczór do pałacu, gdzie już zastałem kilku myśliwych, przybyłych koleją z dalszej okolicy. Można sobie wyobrazić, jaka radość panowała między nowo przybyłymi myśliwymi, którzy mi bezustannie zadawali pytania, czy rzeczywiście jest tyle dzików i czy do jutra pozostaną w kniei — na co odpowiedziałem, że za ilość obtropionych dzików ręczę i mam nadzieję, że do dnia jutrzejszego z pewnością pozostaną w kniei, nadto oznajmiłem, że dla większej pewności, pojadę bardzo rano do lasu i nim myśliwi przybędą, obśledzę jeszcze raz dziki, aby dokładnie wiedzieć, który miot ma się naprzód brać.

Jak się rzekło, tak się też i stało, nazajutrz bardzo rano sprawdziłem, że tych szesnaście sztuk, które dzień przedtem weszły do pierwszego miotu tej nocy, wcale nie żerowały poza obrębem miotu, ani też nigdzie nie wyszły, następnie obśledziłem jeszcze kilka pojedynczych dzików, a w końcu obtropiłem trzy sztuki, które już dniem przeszły z jednej kniei do drugiej. Gdy myśliwi przybyli do lasu, około godziny 11ej przed południem, potwierdziłem, że ilość dzików jeżeli nie przewyższa, to z pewnością pozostaje ta sama, którą dniem przedtem podałem, oraz oznajmiłem, że dziki w pierwszym miocie nigdzie nie wyszły, a zatem żerowały w miocie, wobec tego wzięto pierwszy miot, w którym według mego podania miało się znajdować szesnaście sztuk dzików i zaledwie pogonka ruszyła z miejsca, rozpoczął się ogień tyralierski, jednak z rezultatem bardzo niepomyślnym, padł bowiem tylko jeden dzik średniej wielkości. Ażeby długo nie rozwodzić się nad opisaniem całego polowania, wzięto następnie miot dokąd za dnia przeszły 3 dziki, a pomimo, że pogonka szła dosyć dobrze, pomimo tego dziki nie wyszły na myśliwych. Gdy następnie zeszli się myśliwi i ściągnięto pogonkę, niespodzianie wyszły dziki z tego samego miotu, który dopiero co brano i przeszły przez linię do drugiego miotu.

O ile to było możliwem w największej cichości poobstawiano stanowiska i każdy myśliwy lada chwila spodziewał się przyjść do strzału, tymczasem pogonka pomimo ogromnych gąszczy dosyć dobrze i zwartym szeregiem postępowała i dopiero gdy już miot się skończył, wyskoczyły trzy dziki pomiędzy myśliwych na kilka kroków i pomimo siedmiu strzałów, nawet sierć z dzika nie pozostała.

Po tym niefortunnym miocie zaproponowałem, ażeby wzięto po raz wtóry pierwszy miot, lecz z odwrotnej strony, a rezultat był ten, że padły dwa ogromne dziki, nadto postrzelono jednego dużego odyńca i jedną lochę. Wszelkie poszukiwania za postrzelonymi dzikami nie odniosły skutku, zaraz bowiem po odbytem polowaniu nastała odwilż, a ciepły deszcz do drugiego dnia zmiótł śnieg do szczętu, tak, że wszelki ślad zupełnie znikł, a bez psa tropowca trudno było w gąszczach odszukać zwierza.

*Władysław Korosteński.*

Lwów, 17. kwietnia 1903.

Jak co roku, nadesłało nam ck. Starostwo gródeckie, odznaczające się opieką nad łowiectwem, wykaz największych szkodników tj. kłusowników, w tym powiecie grasujących, który to wykaz dla wiadomości naszych członków w tym powiecie zamieszkałych podajemy:

1. Kaczor Hryńko (Porzecze jan.) podejrzany.
2. Ohle Jan (Rottenhan) podejrzany.
3. Fedak Iwan (Kamienobród) podejrzany.
4. Zawalij Iwan (Rokitno) podejrzany.
5. Cikało Iwan (Dobrostany) podejrzany.
6. Cikało Jędruch „ „
7. Michajliszyn Iwan (Wroców) podejrzany.
8. Maciopa Hryńko (Rzeczyczany) podejrzany.
9. Bałandiuk Wasyl (Wiszenka) karany.
10. Bałandiuk Semko „ „
11. Bałandiuk Iwan „ „
12. Bublik Iwan (Lubień wielki) podejrzany.
13. Hünther Filip „ „ „
14. Dudok Bazyli (Kosowiec) „
15. Herzel r. Freister Chane (Gródek) karany.
16. Jaworski Jan (Gródek) podejrzany.
17. Seibel Piotr (Brundorf) podejrzany.
18. Bronicki Bronisław (Gródek) karany.
19. Bäcker Piotr (Kutenberg pow. Jaworów) podejrzany.
20. Wasyłyszyn Iwan (Dobrostany) karany.
21. Martynek Hryńko „ podejrzany.
22. Hul Piotr „ „
23. Skołec Iwan „ „
24. Weiler Piotr (Weissenberg) podejrzany)
25. Tracz Maksym (Wiszenka) „
26. Buczko Wasyl (Brzyszcze pow. Żółkiew) karany.
27. Walko Fedko „ „ podejrzany.
28. Pasławski Jurko (Majdan) podejrzany.
29. Świtłyk Jan (Majdan) podejrzany.
30. Szwetz Iwan (Porzecze jan.) podejrzany.
31. Kaczyński Michał (Zielów) karany.
32. Mazur Stanisław (Czerlany) podejrzany.
33. Worobiec Wasyl (Lubień wielki) karany.
34. Ślipko Kolanko Michał (Gródek) karany.

Żydaczów, 10. kwietnia 1902.

*Zuchwali kłusownicy.*

Do starostwa w Żydaczowie wpłynęło bardzo ciekawe doniesienie żandarmeryi, dotyczące kłusownictwa w Malechowie.

Leśniczy hr. Lanckorońskiego, Józef Okliński, zawiadomił żandarmeryę — że kłusownicy umieściwszy się w jamie wykopanej przy lesie malechowskim, czatują na zwierzynę i że z jamy tej strzelają w nocy zwierzynę. Ponieważ zachodziła uzasadniona obawa, że kłusownicy bronić się będą wobec straży leśnej strzałami, otrzymała straż leśna asystencyę żandarmeryi.

Żandarmi przybrawszy sobie dozorców lasowych osaczyli dnia 25. marca br. około 11-ej godziny w nocy tę jamę i spostrzegli trzech kłusowników: Harasyma Nykolę, Nykolę Blacharskiego i Józefa Łukowskiego, każdego ze strzelbą w ręku, wymierzoną ku lasowi. Za zbliżeniem się straży chciał jeden z kłusowników strzelać i opuścił strzelbę dopiero na wezwanie z boku nadchodzącego żandarma.

Gdy żaden z kłusowników nie miał karty na broń, żandarmi skonfiskowali im strzelby, jak się pokazało, hufnalami nabite.

Kłusownicy tłumaczyli się, że czatowali na dziki, które im dobytek niszczyły.

Usprawiedliwienie to jest wymyślonem, gdyż dziki są w tej okolicy tylko przechodnie i pojawiają się tylko jesienią i w zimie.

Rewizya przedsięwzięta w mieszkaniach kłusowników, nie przyniosła rezultatu.

Kłusownicy ci odgrażali się poprzednio wobec leśnych, że muszą któregoś z nich zastrzelić i rzeczywiście dnia 22. marca, gdy leśny Nykołyszyn obchodził las, strzelił ktoś do niego z ogrodu Blacharskiego. Żandarmerya wniosła równocześnie doniesienie w tej sprawie do c. k. sądu powiatowego w Mikołajowie.

Ciekawi jesteśmy, jaki skutek to doniesienie mieć będzie. *S.*

---

Numer ten z powodu świąt opóźnił się o trzy dni. *Red.*

---

Uprzejmości p. Stanisława Manowskiego zawdzięczamy kliszę, przedstawiającą żbiki i norkę, ubite z pomocą gryfona „Prima“, którego sława szeroko się już rozniosła. Kliszę tę podajemy niżej.



---

# DROBNE OGŁOSZENIA.

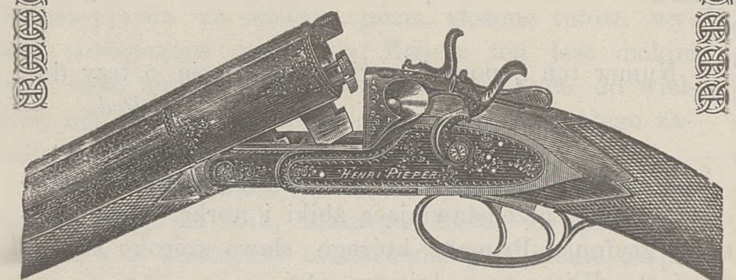
Jest do sprzedania jamnik czarny, rasy niemieckiej krótkowłosy, dwa lata mający, do polowania na zające i sarny — dobry jako stróż domowy, cena 20 kor. Wiadomość Józef Gödel, Lwów, Piastów 23.

Kalendarz myśliwski leśny i rybacki na r. 1903, już opuścił prasy drukarskie. Zawiera obfity dział myśliwsko-leśniczy. — Do nabycia u p. A. Dzikowskiego, ul. Karola Ludwika l. 1.

## Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

**Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.**




Główny magazyn i fabryka

**broni myśliwskiej**

**odszczególniona na wystawach krajowych:**

Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi,

poleca znakomitą

**BROŃ MYŚLIWSKĄ**

jako to

**Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Exprcsy, pojedyńcze i podwójne. Trzylufki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety floberty i t. d.**

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

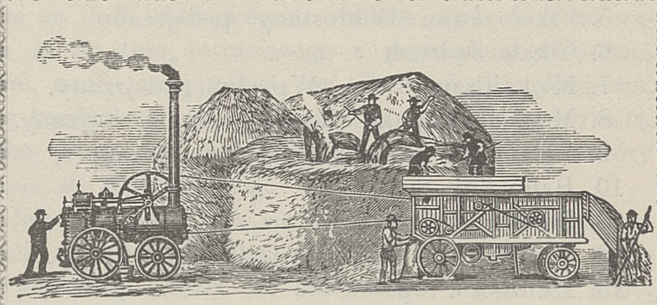
**Przybory myśliwskie i łowieckie**

po cenach najtańszych.

## PARCELE

od ul. Kopernika, Leona Sapiehy i Sykstuskiej l. 47 są z wolnej ręki, po cenie przystępnej, DO SPRZEDANIA. Położenie parcel piękne i zdrowotne, elektryczny tramwaj tuż.

Informacyi udziela właścicielka: A. Miączyńska Lwów ul. Sykstuska l. 47.



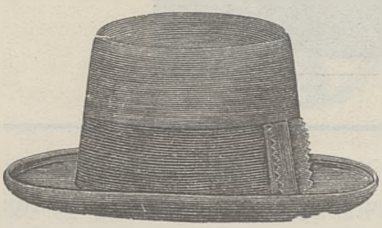
**Lwów ulica Grodecka l. 22.**

## Clayton & Shuttleworth Limited

polecają swe, ogólnie uznane jako najdoskonalsze wyroby **maszyn i narzędzi rolniczych**, a mianowicie: **Lokomobile i młocarnie parowe**, które jako pierwszorzędne i wzorowe opanowały targi świata (przeszło 70.000 lokomobil i młocarń sporządzono i sprzedano), **przewozowe i stałe kieraty i młocarnie kieratowe, młynki, trieury, pługi uniwersalne stalowe, brony, walce, siewniki Columbia** (jedyne maszyny siejące regularnie na każdym terenie) **siewniki szerokorzutne, plewniki Planet jr. światowej sławy, kosiarki, żniwiarki** z aparatem do wiązania lub bez niego, **grabiarki, sieczkarnie, śrotowniki, pompy i sikawki** i t. d. i t. d. i zapraszają do zwiedzania swego składu maszyn.

**W warstacie reparacyjnym,** pędzonym parą, zaopatrzonym w najnowsze maszyny pomocnicze uskuteczniają wszelkie naprawy dokładnie i tanio.

**Illustrowane cenniki darmo i opłatnie.**



KAPELUSZE, FILCOWE, LODENOWE I SŁOMKOWE. CZAPKI WSZELKIEGO RODZAJU. SZTYLPY, MESZTY I KALOSZE PETERSBURGSKIE.



POLECA

## Kazimierz Bielczyk

**LWÓW, Halicka l. 21.** Cennik ilustrowany na żądanie franco.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Józefowicz.